22. Czerwca r. 1822. **WANDA** Nr: 25.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT
Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

HISTORJA KLODOMIRA.

„Thierri III panował, a Francja znacznie powiększona zwycięztwy Karóla Martela wodza wojsk Królewskich używała błogiego pokoju. Kochany od narodu Monarcha, szczęśliwy był z pomyślności powszechnej, gdy w tym zbuntowani Lingonowie do nowej go znaglili wojny. Chciałby iść sam przeciw rokoszanom, ale zwatłony wiekiem i ciężką chorobą, niemoże zadosć uczynić swemu życzeniu, a powierzając dowództwo Karolowi Martelowi, sam pozostaje w stolicy.

Martel odjeżdzając do obozu zostawia przy

Królu Francji, przyjaciela, i towarzysza broni niejakiego Geoffroi Hrabię Lutecji. Stanąwszy na czele wojska rozproszył buntownik, i aż do Lugdunu ścigał ich przelęknione szczątki.

Kiedy tak sława tylko laurami Karóla Martela okrywa, Monarcha zostając pod władzą dumnego zuchwalca, ginie otruty. Nazajutrz Paryż dowiaduje się ze zgrozą, iż Monarcha żyć przestał, i że zbrodniarz od zdradzieckiego wojska wsparty, posiadł bogactwa korony i władzę najwyższą.

Wówczas w zamku swoim blisko stolicy mięszkała Królowa z dwojgiem dzieci, Klodomirem następcą tronu młodzieńcem pietnastoletnim, i zmałą Elfrydą ledwie wyszłą z kolebki. Wmgnieniu oka doszła do niej okropna wieść o zamordowaniu Thierrego. Choć słaba i cierpiąca opuszcza natychmiast lube schronienie, a słuchając tylko głosu rozpaczy, z Elfrydą, Klodomirem i wierną sobie strażą spieszy do stolicy.

Lecz inaczej stało w xiędze przeznaczenia, żona i dziedzic Królów już niemieli wrócić do Thierrych zamku. W gęstym lesie, żołnierze przywłaścicielowi zaprzedani, wpadają na orszak Królowej. Próżno straż własnym ją ciałem zasłania; ginie straż wierna, jeden zbuntowników wznosi oręż morderczy i krew matki tryska na dzieci. W obliczu Klodomira morderca Królowej, jeszcze zabija

młodą Elfrydę. Już miał ginąć Kłodomir, gdy w tym spostrzega Królewską szpadę Thierrego, porywa ją, uderza, i pierwsze usiłowania dziecięcia jest już bohatyrskim czynem Klodomir przeszył serce zabójcy matki i siostry.

,, Kilku rycerzy wiernych Królowej walczyło jeszcze... Z żalem w ręku staje na ich czele Klodomir i gasnącą odwagę ożywia. Znikł dzień; noc pokryta cieniem to nieszczęsne miejsce na którem Królowa życie postradała. Nękany liczbą przewyższającą pokryty ranami Klodomir pada wśród obrońców swoich i zdaje się jakoby oczy nieszczęśliwego już się na zawsze zamknęły.“

,, Ale los jeszcze go na większe zachował nieszczęścia. Otworzył oczy. Na słomianem łożu pod ubogą strzechą powoli wraca do życia. Wśród okropnej bitwy, korzystając z nocy, uniósł go żołnierz przywiązany i uciekając przez lasy ocalił go przed mieczem zabójców.“

,,Wiejska chatka w pośród boru stała się jedynem następcy tronu schronieniem. Odtąd Klodomir pod imieniem Astolfa ukrywając stopień i urodzenie swoje, zwać się będzie synem żołnierza, wspaniałomyślnego Faldysa, dla zabezpieczenia się od poszukiwań przywłaściciela. Dziwna losu zmiano! ze wszystkich godności i bogactw ziemi, następcy

monarchy Francuzkiego pozostało tylko wspomnienie wielkości i przywiązanie żołnierza.

„Gdy czas i starania tkliwe goiły liczne rany Astolfa, Geoffroi Hrabia Paryski zagarniał najwyższą władzę. Doniósł o śmierci Królowej i dwojga jej dzieci, utaiwszy przyczynę ich trajicznego zgonu. Kazał oddać ostatnie honory wdowie Thierrego, i w grobie Królów złożyć ciało dwojga dzieci z których jedno wyobrażało Klodomira. Potem ogłosiwszy iż linja Merowingów wygasła zasiadł na tronie.

Paryż i Francja cała oszukana przez przywłaściciela, niewątpiła o zgonie Klodomira Sam tylko Geoffroi i kilku jego siepaczy wiedziało iż następca tronu żył jeszcze. Na wszystkie strony rozbiegli się podli wysłańcy dla odkrycia schronienia syna Królów, a sztylet groził nieszczęśliwemu wygnańcy.

W północnej Francji w oddalonej prowincji schronił się Faldys z przybranym synem. Rodzina żołnierza mięszkała w Ardennach w małej wioseczce w Palmeran.

Tymczasem na wieść o zdradzie Hrabi Geoffroi, Karól Martel rozgniewany opuszcza Lugdun i z wojskiem swojem posuwa się pod Paryż, ale Lingonowie złotem przywłaściciela ujęci znowu powstają; idą za ich przykładem inne podbite naro-

dy, i ogłaszają niepodległość. Ci buntownicy tamują przejście Karolowi Martelowi. Drogi są poprzecinane, zerwane mosty, co dzień nowe boje staczać musi bohatyr francuzki, a Geoffroi panuje w Lutecji.

W tych smutnych wypadkach Astolf jako prosty rolnik żyjąc w Ardennach, pędził dni jeżeli niezupełnie szczęśliwe przynajmniej spokojne. Upływały miesiące i lata nieprzynosząc żadnej zmiany w jego położeniu. Faldys pewien iż niezadługo dowie się o pokonaniu i śmierci Hrabiego Geoffroi żywił w duszy młodego Xięcia szlachetną dumę naddziadów i nadzieję odzyskania berła. Odwodził go od zabaw wiejskich tron mu pokazując. Czemuż lepiej niestarał się aby Astolf zapomniał o prawach do korony i o urodzeniu swojem. Uciechy niewinne spokojnej samotności byłyby uszczęśliwiły Astolfa, gdyby był synem rolnika, ale to szczęście było zakazanem dla Klodomira dziedzica Królów. Tak to między ludźmi jedno imię wszystko zmienia, jedno słowo zmienia przeznaczenia; godność niedozwala szczęścia, przywilej tłumi uczucie serca, i często do tytułu nic w sobie nieznaczącego musi człowiek zastosować życie.

,, Dwoje dzieci, składały całą rodzinę Faldysa: Anatylda i Turial. Turial ubóstwiał tego którego miał nazywać bratem. Wiedział o jego uro-

dzeniu i chętnie by życie dla niego poświęcił. Anatylda skromna i prosta jak róża polna czysta, jak zapach kwiatów na łące, nieznała tajemnic Klodomira. Wszystkie jej myśli zajmował ten o którym myślała iż jest jej równy, a serce młodej dziewicy otwierając się miłości, mniemało że szczęście mieć będzie w udziele.“

„Pewnego wieczora nad brzegiem samotnego strumienia siadła Anatylda obok Astolfa. Wejrzeniem boleść zdradzającem błagała o przebaczenie młodego Monarchę. Oczy zalały się łzami, w twarzy zwykle spokojnej widać burzliwe uczucie, chciała mówić ale łkanie głos jej przerywa. „Anatyldo! — zawoła Astolf zdziwjony! luba, droga przyjaciółko! Cóż znaczą te łzy i to pomięszanie? — „Twoja droga przyjaciółka!— odpowie Anatylda!— ach dziś z ust twoich przykro mi słyszeć to imie!... wziąwszy potem rękę Astolfa i przykładając ją do serca. Astolfie! rzecze z niewinnością, drogi Astolfie! Kochałam cię.... Czy słyszysz jak to serce bije! O ileż ja nieszczęśliwa już niewycierpiałam!“ — „Anatyldo! Cóż ty mówisz.“— „Czyliż mnie niepojmujesz?... Płaczę.... Ojciec miłość moją ku tobie z oczu mi wyczytał, i odkrył tajemnicę okropną dla ubogiej góralki; wiem wszystko. Ty niejesteś Astolfem, ty nim być niemożesz a ja zawsze jestem Anatyldą.“

Niewinną ale mocną miłość, ani ukryć, ani utaić niezdoła, ,, Zakazują mi kochać cię — mówi dalej — czyliż myślisz że to jest rzeczą podobną, Niech mi zakażą żyć, potrafię poddać się śmierci; ale jeżeli mam żyć bez Astolfa, nie zniosę życia. "

,, I czemuż zakazują ci kochać mnie?" — ,, Mówią iż synowi Monarchy nieprzystoi połączenie z córką rolnika, iż Klodomir już jest zaręczony z Ezyldą, Xiężniczką Cewennów, iż ten związek święty, dla narodu potrzebny...."

,, I cóż to nas ma obchodzić! — przerwał Astolf z żywością; straciwszy władzę najwyższą, jestem przynajmniej wolny; już są skruszone wszystkie związki łączące mię jako Monarchę z narodem. Tu, jako Ardeński Góral, znam tylko prawa natury, znam tylko związki serca.

,, Więc mnie kochasz! zawoła Anatylda z uniesieniem. Bądź dla innych Xięciem i Królem, dla mnie niemożesz być niczem więcej jak Astolfem. Cóż mię obchodzi Klodomir i tron. Astolf jest dla mnie najwyższem dobrem na ziemi, obecność jego jest największem szczęściem, jego miłość najświetniejszą koroną.

Góral Ardeński ociera łzy przyjaciółki ,, Anatyldo! Przysięgam ci, Monarcha czy rolnik twoim będę aż do zgonu."

„ Oddając się swemu uniesieniu Anatylda odtąd tylko dla Astolfa żyje. Daremnie gniewny ojciec, wrzącą jej namiętność hamować pragnie, już jej nic powściągnąć niezdoła. Syn Thierrego nietai swych uczuć; chce jej dać imie małżonki; przełożenia żołnierza niemają żadnej mocy na następcy tronu. Winien mu życie, a wdzięczność dla ojca pomnaża miłość ku córce.“

„ Ale aż do Ardennów doszła ważna wiadomość. Karól Martel przed Paryżem zniosł zupełnie armią przywłaściciela. Jako zwycięzca wszedłszy do Stolicy, wziął w niewolę buntownika, i Królobójcę skarał śmiercią na grobie Monarchów.

„ Nadszedł więc dzień tak długo oczekiwany. Syn Królów da się poznać Francji. Faldys zachował starannie szpadę Thierrego którą po zemszczeniu się za śmierć matki Klodomir ranami okryty trzymał jeszcze w ręku. Blizny fałszywego górala, pierścień ślubny Xiężniczki Ezyldy, oto są niezaprzeczone dowody które przekonają iż Astolf jest Klodomirem. Faldys, Astolf i Turial, pożegnawszy się z Anatyldą, ożywieni nadzieją spieszą do Paryża.

„ Niestety! Wpałacach w których tylko polityka, duma i chciwość przesiada, cóż znaczy cnota prześladowana? Karól Martel zgromił Przywłaściciela, zemścił się za krew Monarchow, ale wgłę-

bi serca mocno był uradowany, z wygaśnienia familji Królewskiej. I wtedy właśnie, gdy młody Klodomir przychodził domagać się przodków dziedzictwa, Karól oczekiwał tylko sposobnej chwili, aby przywdziać Koronę. "

„Przed zamkiem naddziadów syn Króla od wodzą wojsk ojca swego żąda posłuchania. Odpędzony przez dworzan i wartę, niepostrzeżony przez motłoch obojętny, Astolf z dwoma swemi przyjaciołmi niemoże dojść do Karola. Straciwszy nadzieję, oddaje na ręce dworzan pismo wyjawiające wszystkie tajemnice Klodomira. Zamiast odpowiedzi rozkazuje mu Xiąże panujący opuścić Paryż we dwadzieścia cztery godzin, albo lękać się jego gniewu. Niechcę się widzieć z fałszywym Klodomirem, i tak zuchwały postępek śmiercią by ukarał, gdyby go nieprzypisywał obłąkaniu umysłu młodzieńca. "

„Nieszczęśliwy potomek Thierrego udaje się do pierwszych urzędników dworu, ale wszędzie zamiast wsparcia lub przynajmniej politowania, otrzymuje wzgardę i obelgę. Przywodząc więc sobie na pamięć otrucie ojca, trajiczny zgon całej familji, i widząc tylko na świecie zdradę, podłość i niesprawiedliwość, wznosi oczy ku niebu, i zaczyna wątpić o opatrzności. "

„Jednakże Faldys wśród wojsk Królewskich

znalazł dawnych wodzów; pokazuje im pałasz Thierrego, przysięga iż Astolf jest Klodomirem, opowiada wszystkię okoliczności ocalenia ukochanego Xięcia, przekonywa ich o prawdzie i liczne sobie tworzy stronnictwo. Wkrótce po Lutecji rozeszła się pogłoska iż następca tronu jeszcze żyje, iż nawet jest w stolicy. Gwałtowny rozruch powstaje między ludem. Karól Martel rozkazuje pojmać Astolfa przezywając go fałszywym Klodomirem. Natychmiast bunt wybucha. Faldys i jego wojownicy ukrywają młodego Xięcia przed żołnierzami nowego przywłaściciela. Łączą się związkowi, i blisko stolicy nad brzegami sekwany obwołują prawego Monarchę i wzywają naród do broni.“

„Wkrótce liczne zastępy otaczają młodego Króla. Sztandar Klodomira powiewa przed bramami miasta; szczęście uśmiechnęło się do niego; co chwila wzmaga się jego wojsko, i potomka Thierrego Królem uznaje.“

„Ale Karól Martel niedaje mu czasu do zebrania wojska i zbuntowania Francji. Na czele Gwardji swoich wpada na Klodomira; sława wielkiego wojownika, zręczność jego znana, wojska dobrze urządzone zapewniają mu zwycięztwo. Próżno Klodomir cudami waleczności zuchwałe przedsięwzięcie i szlachetny ród usprawiedliwia; pró-

żno, ma wtedy właśnie postradać koronę, gdy nią czoło uwieńczył. Tłum poległych wojowników wznosi się w około niego; wojsko już jest prawie zniesione! o dniu okropny dla Klodomira, pada przy nim dobry i szlachetny Faldys, własną ręką Karola Martela zabity. Spoglądając raz ostatni na syna Thierrego: „O mój Królu— zawołał— Przebacz mi, że ginę zwyciężony,“ — „O mój ojcze! — rzekł Astolf — Czemuż ja cię przeżyć muszę.“ — Ledwie wyrzekł te słowa, już nie żył żołnierz przywiązany.“

„Z nowym zapałem, z nową wściekłością rozpoczyna się bitwa. Żaden z towarzyszy Faldys niechce ujść przed śmiercią. Jeden po drugim giną, ale ostatnim ich okrzykiem jest jeszcze: „Niech żyje Klodomir.“

„Obłąkany, niewiedząc gdzie jest, czego chce co czyni, nieszczęśliwy Astolf z orężem w ręku rzuca się wtłum nieprzyjaciół. Nie zapopędem zemsty, ale idąc za natchnieniem rozpaczy uderza ślepi. Młodością, urodą i męstwem jego zdumieni wojownicy Karóla Martela, spoglądają na niego z uszanowaniem i uderzać nieśmią. Jeszcze nie jest zwyciężony, jeszcze coś szlachetnego, jaśnieje na jego czole. „Może ten bohatyr jest prawdziwym Klodomirem, mówią sami do siebie, a ta wątpli-

wość jest zbawieniem Astolfa. Żołnierze szanują krew Monarchy.“

„Nagle silnem ramieniem ujęty młody Xiąże, idzie nad rzekę nad której brzegiem stoi łódka mała. Kilku wojownikow spostrzega że im chcą wyrwać Klodomira, ale męztwo młodziana tak ich zadziwiało, iż niemogą pragnąć jego zguby. Astolf przepłynął na drugi brzeg, nim Karol Martel ucieczki jego dostrzec zdołał.

„W gęstwinie lasu, po kilku godzinach nagłego biegu Astolf stopniami odzyskuje przytomnosć. Honory, nadzieja, chwała, już go nieotacza ale go przyjaźń nieporzuciła. Cóż się stało z mężnemi co mu torowali drogę do tronu. Jeden tylko wojownik jest przy nim, ale tym wojownikiem jest Turial syn Faldysa, dopókąd człowiekowi nieszczęśliwemu zostaje przyjaciel, dopotąd życie jeszcze mu jest znośne; ziemia jeszcze nie jest odludną.“

„W przecięciu lasu widząc z daleka gmach starożytny. Jest to klasztor. Znużony i zmorzony głodem, Astolf zaledwie słabe kroki prowadzi. Z trudnością czołga się aż do murów poświęconych, siada na stopniu, a syn Thierrego, dziedzic Królów, nędzniejszy od ostatniego z poddanych w całem Królestwie przodków niema ich schronienia by wnim spokojnie złożył zwłoki swoje.

„ Turialowi w rozpaczy jeden tylko środek pozostaje. Jest wprawdzie niebezpieczny, ale cóż ma czynić. Astolf już prawie kona, niemoże iść dalej, a Karol pewnie za nim ściga. Niewaha się na chwilę, puka do furty klasztornej, żąda prywatnej rozmowy z Przeorem, a przemawiając do duszy Francuza, do litości Kapłana odkrywa wszystkie tajemnice, wszystkie nieszczęścia Klodomira, i wydaje mu szlachetnego wygnańcę.

„ Przeor z uwagą słucha tkliwego opowiadania; ale na ostrej i ponurej jego twarzy niewidać żadnego wzruszenia odpowiedział tylko w te słowa. „ Żółnierzu! Odprowadź przyjaciela do klasztoru; czy jest fałszywym czy prawdziwym Klodomirem, mniejsza o to, gdy się raz schronił do domu Boskiego, ręczę za jego życie. Cała potęga Karóla Martela niezdoła go wydrzeć z tego schronienia. “

Te słowa były pocieszające, a przecież Turial zadrżał jak gdyby usłyszał wyrok śmierci. Chciał oświadczyć wdzięczność, ale podziękowanie na ustach skonało. Oziembłość kapłana, wzrok jego niewzruszony, słowa rozkazujące, zniweczyły ufność. Przeor jest niedostępny tkliwym uczuciom, jest dzikim nawet w dobroczynności. Taki obrońca przestrasza Turiala. Jak wiele podobieństwa jest między człowiekiem, nieczułym a okrutnym.

tnym. Oba są nieludzcy. Mały przedział jest między którego ręka na wszystko się odważa, a tym który ma serce nieczułe.

Zaniesiono Astolfa do klasztoru. Zimna litość go przyjmuje, a nieprawość czuwa nad nim. Obchodzą się z osobą jego bez względów następcy tronu należnych jakby z nieprawym przywłaścicielem. Rozkaz Przeora odłączył go od Turiala, Daremnie Astolf go wzywa, daremnie swych dozorców bada; nieodbiera żadnej odpowiedzi. Dwa tygodnie minęło; a los syna Faldysa jest tajemnicą dla Astolfa.

Odzyskał zdrowie, chce wyjść do klasztoru. O zdrada niespodziewana! Przeor idzie do jego celi, i w te przemawia słowa:

,,Xiążę Francji żądał wydania fałszywego Klodomira, gdyby nie ja, jużbyś nieżył, zaręczyłem ci że będziesz tu bezpieczny i niechciałem cię wydać. Jako Kapłan najwyższego dopełniłem mego obowiązku. Muszę go teraz wypełnić jako wierny poddany Karóla Martela. Przywłaszczyciel został odkryty; wszyscy jego stronnicy polegli. Nędzny Góralu! Francja odrzuca cię, i skrucha ci tylko zostaje. Wspaniałomyślny Karól na proźby moje darował ci życie. Ale ojczyzna tak mi jest drogą, iż bym nierad zamięszać jej spokojność wypuszczając na wolność buntownika i burzyciela. Pod

ubiorem zakonnym przepędzisz tu życie; błagaj przebaczenia nieba; niech ziemia zapomni o twoich zbrodniach.“

To mówiąc odszedł. Oblekają nieszczęśliwego w suknią Mnichowską, a zakonnicy czuwający nad nim zwiastują mu iż nazajutrz z rana wykona uroczyste sluby które nazawsze oderwą od świata.

Rozpacz przejmuje duszę Astolfa. „O Turialu! o mój bracie — zawołał — Cóż się z tobą stało. Szczęśliwa dolino Polmeranu! Czemuż cię opuściłem! Anatyldo! droga Anatyldo!“

Rzuca się na ziemię, szarpie włosy, a żadna łza wydobyć się niemoże z rozpalonego oka. Wtedy pierwszy raz ognista dusza Agobara zbuntowała się przeciw niebu. Przywalony ciężarem niadoli, rozjątrzony niesprawiedliwością ludzi, bluźnił przeciw stwórcy i zaparł się opatrzności.

Wtym pod starem obiciem które wgniewie rozdziera widzi szpadę Thierrego. Tam ją ukrył Turiał; nieufając zakonnikom, lękając się aby ich nieuwiodła bogata rękojeść, i myśląc że zostanie przy Astolfie. Klodomir porywa spiesznie oręż Królewski..... Nieszczęśliwy cóż z nim zrobi.....

Dzień się wznosił na horyzoncie. Xiążę ma wykonać śluby; jakby zawieszony nad przepaścią przepędził noc na zastanowieniu się nad okropnością swego położenia; oderwany od ludzi i Boga niemiał innej pociechy prócz myśli o samobójstwie, i tylko chęć obrócenia się w nicość.

Ciągną go do ołtarza; podług dawnego zwyczaju obstrzygają włosy. Tajemnicze słowa wymawiają nad nim. Z obłąkanem wejrzeniem, z twarzą posępną Astolf nic nieczuje, nic nie widzi, nic

nie słyszy. Ofiara zdaje się być gotową na śmierć i posłuszną.

Najważniejsze pytanie zadają przyszłemu kapłanowi..... Astolf wznosi czoło które od początku uroczystości ciągle schylonem było, a Przeor klasztoru cofa się przelękniony widząc nieme wyrażenie twarzy jego.

„Xiążę stoi niewzruszony, ale cała istność jego jest wstrząśniona. Płomieniem zdaje mu się to powietrze którem oddycha; krwią marmur świątyni, a wzrok jego razi nadzwyczajnym blaskiem.

„Jeszcze go badają... Słyszy słowa: Wszechmocny i wieczność. Rodzi się w duszy jego myśl okropna jakby natchnienie piekła: Wszechmocny— zawoła— tak to jest śmierć; czekam na nią...

I nagle z pod sukni wydobywając błyszczące żelazo topi je w sercu Przeora.... a potem otwierając sobie przejście wśród przerażonych Xięży z zakrwawionym mieczem w ręku przebiega przez kościół.

Jakby niesiony na niewidzialnych skrzydłach Anioła niszczyciela w mgnieniu oka przeleciał przedsionki Swiątyni. Wszystko przed nim umyka, ścigany krzykiem Xięży, przez fortkę Klasztorną dostaje się w las. Przy fórtce zatrzymać go chce jeden z stróżów klasztornych, a pod mieczem Astolfa pada ofiara nowa; nakoniec wolny już jest w lesie.

Ani pomyślał wprzód o tem co uczynił szpadą pod suknią ukrytą miał sobie sam odebrać życie. Wściekłość tylko sama skłoniła go do tej świętokradczej zbrodni. Nawet nie myślał o ucieczce. Kiedy nieszczęście przechodzi miarę; sama boleść wlewa w serce śmiałe przedsięwzięcia, które przekonywają o wszechmocności rozpaczy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
